№ 141. Warszawa, Piątek 17/29 Sierpnia **Rok 1856.**

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 8[illegible]) [illegible] (złp [illegible] aż sa[illegible]owincji [illegible] odaniem rs. [illegible] kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Róży z Limy P.
Wschód słońca o g. 5 m. 8.—Zach. o g. 6 m. 53.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

ROZPORZĄDZENIE.

Warszawskiego Wojennego Jenerał-Gubernatora.

NAJJAŚNIEJSZY PAN NAJŁASKAWIEJ zezwolić raczył, aby uroczystość wyznaczonéj na dzień 26 Sierpnia (7 Września) koronacji świętéj ICH CESARSKICH MOŚCI obchodzoną była w Warszawie.

Na téj zasadzie obchód najradośniejszéj téj uroczystości w Warszawie ma być odbytym w sposób następujący:

1) Dnia 25 Sierpnia (6 Września) to jest w wigilją dnia koronacji, odprawioną zostanie we wszystkich Kościołach Prawosławnych jutrznia, a w katolickich i innych wyznań chrześćjańskich, uroczyste nabożeństwo wieczorne, według odpowiedniego obrządku.

2) Dnia 26 Sierpnia (7 Września) wiadomość o rozpoczęciu NAJWYŻSZEJ procesji do Soboru Uspeńskiego w Moskwie, będzie obwieszczoną mieszkańcom trzema wystrzałami działowemi z wałów cytadeli Alexandrowskiéj, oraz wywieszeniem białéj chorągwi na wieżach straży ogniowéj, przez przeciąg 10ciu minut.

3) O godzinie 11 i pół rano, rozpoczętą zostanie liturgja św. w Soborze Prawosławnym, — gdzie po otrzymaniu wiadomości telegraficznéj o pomyślnie ukończonéj koronacji w Moskwie, o czem zawiadomieni będą mieszkańcy przez trzy inne wystrzały działowe z wałów cytadeli Alexandrowskiéj, i wywieszenie chorągwi czerwonych,— odprawione zostanie nabożeństwo dziękczynne. Na nabożeństwo to, za wspomnionem wyżéj zawiadomieniem, winni przybyć do soboru prawosławnego urzędnicy wojskowi i cywilni wszystkich wyznań, szlachta i kupcy.

4) Podczas nabożeństwa w kościele Katedralnym Katolickim mają się znajdować w zupełnéj formie paradnéj, urzędnicy tegoż wyznania, oraz mieszkańcy. Cechy z chorągwiami winny się zebrać do kościoła.

5) W tymże samym czasie to jest o godzinie 11 i pół, rozpoczną się uroczyste nabożeństwa w innych kościołach prawosławnych, oraz we wszystkich Katolickich i innych wyznań, według odpowiedniego obrządku.

6) Do parady kościelnéj wyznaczone zostaną szczególnem rozporządzeniem wojska, po jednéj kompanji z każdéj części.

7) Przy modłach o długoletność w soborze Prawosławnym, daną będzie salwa działowa 101 wystrzałów, z wałów cytadeli Alexandrowskiéj.

8) Po nabożeństwie na placu Ujazdowskim dane będzie ugoszczenie dla ludu i zabawy.

9) O godzinie 5éj po południu dany będzie przez Warszawskiego wojennego jenerał - gubernatora w Zamku obiad, na który oddzielne zaproszenia rozesłane będą.

10) Przy toastach za zdrowie, dawane będą wystrzały z dział ustawionych na tarasie zamkowym.

11) W obu teatrach dane będzie widowisko bezpłatne.

12) Za nastaniem zmroku miasto i ogród Saski zostaną oświetlone.

13) Wszyscy urzędnicy, przez cały dzień 26 Sierpnia (7 Września), mają być w zupełnéj paradnéj formie.

(podpisano) Jenerał-adjutant *Paniutin.*

Przez ukazy CESARSKIE do kapituły orderów, NAJŁASKAWIEJ zaliczeni zostali do orderu św. Stanisława klassy 2éj, 21 Czerwca, administrator djecezji Podlaskiéj, kanonik katedralny ks. Józef Twarowski, sędzia-surrogat konsystorza Lubelskiego, prałat kustosz katedry Lubelskiéj, proboszcz w Końskiej woli ks. Tomasz Lipski, sędzia surrogat Pułtuskiego konsystorza, prałat-dziekan kolegjaty Pułtuskiej ksiądz Jan Pniewski, i profesor Warszawskiéj duchownéj rzymsko-katolickiéj akademji, rektor instytutu głucho-niemych, kanonik honorowy Augustowski ks. Józefat Szczygielski, na poświadczenie Namiestnika Królestwa Polskiego: Jenerał-Adjutanta księcia Gorczakowa o odznaczonéj gorliwością ich służbie.—Tegoż orderu 3éj klasy, 14 Czerwca, sędzia-surrogat Kaliskiego konsystorza, kanonik tamecznéj kollegjaty, proboszcz kościoła parafialnego w Kaliszu ks. Józef Lisiecki, dziekan Łęczycki, proboszcz w Łęczycy, kanonik honorowy Łęczycki ks. Józef Mętlewicz, i proboszcz w Radziminie, w archidjecezji Warszawskiéj, ks. Józef Hollak, na takież poświadczenie Namiestnika Królestwa Polskiego.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 36. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 54.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 11. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 kop. 11. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15 1/7.— Kupon Obl. rs. 1 k. 64 4/9. Listów zastaw. kop. 11.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. 88 8/9.

— Piszą do nas z pow. Łęczyckiego:

Ziarna w tym roku będzie dosyć, słomy za to nie wiele, a nam gospodarzom jedno i drugie potrzebne. Niewiem czy i w innych okolicach pokazują się robaki w pszenicy, bo u nas jest ich bardzo wiele, są w kształcie liszek, dają się też spostrzegać i kłoski czyli ziarna w kłoskach ponapoczynane.

Korrespondencja Kroniki.

Kielce dnia 19 Sierpnia 1856 r.

Najważniejszym, godnym zanotowania wypadkiem, jaki zaszedł tutaj od ostatniéj mojéj korrespondencji, jest śmierć Stanisława Szaumana, starszego nauczyciela szkoły wyższéj realnéj. Poświęceniem się swoim obowiązkom, niezmordowaną pracą, pobożnością, przy łagodności charakteru i skromności odznaczał się ś. p. Szauman. Wszystkie te zalety były posunięte u niego do wysokiego stopnia, mianowicie skrupulatność w wykonywaniu swoich obowiązków; przypominam sobie, że żaden może z profesorów nie pilnował się tak punktualnie godziny. W każdéj godzinie ś. p. Szauman starał się wlać w umysły uczniów jakąś cząstkę nauki, posiadając wyłączny sobie a szczęśliwy sposób wykładu, że i najtępszym głowom umiał wyjaśnić trudności nauk matematycznych, lubo go słusznie encyklopedystą nazwać było można. Radością napawał go widok moralnego ucznia. Cały czas swego żywota poświęcał nauczaniu młodzieży, walcząc ciągle z potrzebami: ileż to pokoleń przesunęło się pod jego kierunkiem. Tak był dbałym o moralność i przyzwoitość, że nam młodym nieraz śmieszną zdawała się ta jego przesada, dopiero później zastanawiając się, umysł rozważniejszy zdołał pojąć głęboki cel i dążność jego zasad.

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

Ducha nie gaście.
Ś. Paweł Do Thessalon. R. V. 19.

Trudno tym, co w pieniądzach ufają wnijść do królestwa Bożego.
S. Marek R. X. 24.

Pamięci niepraktycznych ojców naszych.
ten ubogi krzyżyk na mogile postawił
J. I. K.

I.

Jeden z najdowcipniejszych niedowiarków naszych czasów, H. Heine, który się naszydził i z siebie i ze świata w ciągu utrapionego życia, niemiec sercem, francuz głową, nie widząc nigdy do siebie, choroby sceptycyzmu na którą i on i pisma jego bolały, wyrzekł w swem dziele o Niemczech, kilka słów dziwnie trafnych o dziewiętnastym wieku. Udało się ślepéj kurze ziarnko znaleźć — posłuchajcie.

„Pieniądz powiada, jest początkiem i końcem wszystkich dzisiejszych dzieł ludzkich, to też gdy wznoszą budowę, pamiętają dobrze by na węgielnym kamieniu złożyć kilka sztuk monety, różnego rodzaju grosze zamknięte w skrzynecze.

Tak — w średnich wiekach, wszelki gmach, każda budowa z kamienia czy z ducha, kościół i państwo spoczywały na wierze w wartość krwi, w krwawych ofiar znaczenie, dziś wszystkie ustawy i instytucje mają za zasadę pieniądz tylko, pieniądz sam i nic więcéj. Krwawa religja średniowieczna była przesądem (według żyda Heinego), religja gotowego grosza, jaką widzimy za dni naszych, jest egoizmem. Rozum targnął się na pierwszą, uczucie obali drugą... Posada na któréj się oprze kiedyś społeczność ludzka, lepszą będzie, i wszystkie wielkie serca dni naszych, boleściwie pracują nad jéj wynalezieniem.“

Póty Heine; to co powiedział po swojemu, mięszając fałsz z prawdą, silniéj się jeszcze daje uczuć ludziom wiary i serca niż jemu, człowiekowi fantazji utartéj ze sceptycyzmem, w moździerzu niemiecko-francuzkim. Któż spojrzawszy na świat dzisiejszy nie boleje i nie przeczuwa smętnie przyszłości jaką sobie czcią cielca złotego gotuje. Na nieszczęście, takeśmy daleko w téj fałszywéj zabrnęli wierze, takeśmy ją wyrozumowali, uzacnili, ubrali w złociste słów strzępki i pozornie piękne zasady, że wszelkie pokuszenie się przeciwko panującemu błędowi, zuchwalstwem się wyda i fałszu obroną. Ale nie wyrzec co się myśli i czuje w obec tego kierunku, u nas zgubniejszego niż gdzie indziéj, nie podobna, choćby się przyszło na śmieszność i szyderstwo, choćby na odrzucenie pogardliwe narazić.

Cichą i ubogą protestacją, niech będzie to słówko nasze, i na prędce skreślony obrazek.

II.

Wnijdźcie ze mną do tego domu, który się tam wznosi na pagórku, w tak pięknéj okolicy wśród drzew, bielejąc czołem spartem na kolumnach — nie prawdaż że tu miło i pięknie — a nadewszystko jak porządnie!! jak porządnie! jakie do koła drogi, co za mosty, jak urządzony płodozmian, jakie przepyszne zabudowania gospodarskie, — i znowu — co za wzorowy porządek! Aż miło spojrzyć, że i my już tak czysto po niemiecku umiemy się urządzać.

Nie poznasz kraju swojego w tym zakątku

Urodzony 1784 r. w Grodnie, początkowe nauki pobierał w Liceum Sejneńskiém, następnie ukończył uniwersytet Wileński i od tego czasu ciągle poświęcał się zawodowi nauczycielskiemu, początkowo prywatnie, a otém w zakładach naukowych pod kierunkiem rządu zostających. W dniu 31 Lipca r. b. w 72 roku życia, po długiéj bo blisko od roku trwającéj chorobie zakończył doczesne życie, pozostawiwszy żonę i dziecko. Exportacja zwłok ś. p. Szaumana odbyła się w dniu 2 Sierpnia r. b. Stratę jego dotkliwie uczuli koledzy i uczniowie, a dawny jego uczeń ksiądz Dobrzański w rzewnéj mowie oddał zasłużony hołd pamięci nieodżałowanego profesora.

Panna Lucyna Mieroszewska, autorka Rad praktycznych o wychowaniu dzieci, przyjęła udział w spółpracownictwie Rozrywek dla młodocianego wieku, których trzy pierwsze zeszyty doszłe do nas celują zdrowemi moralnemi myślami: ta dążność moralna, przebija się we wszystkich artykułach mianowicie w nieocenionym Pamiętniku Rodzinnym pióra zapewne saméj pani Pruszakowéj, oraz w Listach z Warszawy. O całości czytań objemujących historję literatury polskiéj trudno sądzić z kilku początkowych zeszytów.

Kielce zawsze czyste i ciche nie przedstawiają żadnego niemal ruchu, do czego głównie przyczynia się brak żydów i dla tego mają odrębne piętno odróżniające je od innych miast Królestwa. W Polsce rzadkiem jest zjawiskiem brak żydów w jakiem mieście, nieumiemy sobie nawet utworzyć pojęcia miasta bez żydów, zdaje się że to nieodłączne u nas rzeczy: żyd, błoto i miasto. Kielce, Jędrzejów, Miechów i Szkalbmierz w tutejszych stronach cieszą się przywilejem nie posiadania żydów, ale zarazem cierpią ich brak dotkliwie, tak jest, cieszą się przywilejem, bo miasta te są czyste, pozbawione nieustannego błota, plugastwa i harmidru, ale też i pozbawione handlu. Postanowieniem Kajetana Sołtyka biskupa krakowskiego, z dnia 15 Września 1787 roku przez Adama Przerembskiego kustosza koronnego ad latus biskupa zakazano w Kielcach zamieszkiwać żydom. Dziwna to jednak rzecz: wszyscy się gniewamy dla czego żydzi pochłonęli cały nasz handel, że trudno im go odebrać, tymczasem w miastach gdzie właśnie mieszkać im nie wolno, handel wcale nie istnieje. W Kielcach też najdotkliwiéj czuć się to daje, bo nie wszystkiego, nawet za drogie pieniądze każdego dnia dostać można, gdyż raz tylko w tydzień to jest we wtorek, jako w dzień targowy artykułów żywności i towarów łokciowych nabyć można, to jest właśnie w dniu, w którym wszyscy żydzi Chęcińscy czyli całe Chęciny jak jakie Hunny w czasie wędrówki narodów napadają na Kielce. W innych dniach pomimo istniejących kilku sklepów przy niepraktycznéj drożyznie, nam biednym ani wolno marzyć o jakiem kupnie. I jakże handel nie ma być wyłącznie w rękach żydowskich, kiedy nasi kupcy podnosząc cenę, pragnąc wysokich procentów, odstręczają kupujących, a zapędzają ich do żydów, którzy daleko mniejszym cieszą się zyskiem? Dla tego handel Kielecki wznieść się nie może, a już by był czas otrzęsnąć się kupcom naszym z niepojętego zrozumienia prawdziwych korzyści handlowych, które nie na ilości procentu, ale na ilości sprzedawanego towaru zależą. Żniwa u nas się kończą, susze panowały długo dając się czuć najbardziéj kartoflom i kapuście, pszenica za to i żyto zrodziły się obficie wydając wiele ziarna. Przez Kielce przesuwają się powozy, bryczki i wózki z kąpieli Buskich lub Soleckich, gdzie napływ kąpiących się był tego roku nadzwyczajnym.

Do zbiorów pana Zielińskiego przybyło wykopalisko dziwne z kształtów, a niepojęte z użycia, jest nakształt berła z kręgiem, całe spiżowe lub z jakiegoś szlachetniejszego aljażu, odkopano go pod wsią Motkowicami, gruba warstwa śniedzi i kształt każą mu bardzo dawne czasy przypisywać.

A. P.

— Donoszą nam z Berdyczowa pod datą 31 Lipca (12 Sierpnia):

Powiaty Berdyczowski i częścią Skwirski, Taraszczański mają w przecięciu urodzaj średni. Oziminy w niektórych miejscach dopisały doskonale, w innych nieźle. Miejscami stanęło po 11 kóp pszenicy na morde, gdzie indziéj po 6, 7 i 8. Kopa wydaje po korcu garncy 4, w innych miejscach pięć ćwierci. Przecięciowego wydatku wiedzieć trudno bo zaledwo ukończone żniwo. Owsy, tatarki i prosa wszędzie prześliczne, jęczmiona nie złe, często liche. Buraki wszędzie urodziły i piękne, można liczyć w przecięciu po sto korcy z górą na morgę, a są miejsca w których się spodziewają po 150 korcy z morgi.

Kilkodniowa pogoda przyjaznie wpłynęła na żniwa, które wszędzie ukończone zostały prawie zupełnie. Częścią nawet sprzęt dokonany.

Ceny u nas jeszcze się trzymają, ale zniżenie się ceny w Odesie z 11 rs. do 9 rs. za czetwert pszenicy, wpłynie zapewne niedługo i na nasze ceny. Dotąd jednak pszenica stoi na 3 rs. ks. 50 do 4, żyto na rs. 2 kop. sr. 25—2 rs. kop. sr. 50, owies nowy kop. sr. 60—65, szumówka po rs. 1 kop. sr. 20. Ceny zaś targowe są: pszenica do rs. 4 kop. sr. 50, żyto rs. 3 kop. 30. Cukry również trzymają się w cenie: u nas targowa cena rs. 10 kop. sr. 50. W Połtawie płacono na jarmarku z początku rs. 11 kop. sr. 75 za cukier Bobryńskiego (ze Śmiły), a w końcu spadł na rs. 11.

Ten jakikolwiek urodzaj zmniejsza się ku Białéjcerkwi, a za tem ostatniem miasteczkiem ku Dnieprowi nie masz nic. Posuchy wiosenne sprawiły, że dziś pola są nagie. Szarańczy przestaliśmy lękać się nawet na rok przyszły. Wyniszczano ją zupełnie w powiatach w których była, najszczęśliwiéj w powiecie Zwinogrodzkim.

Z Pobereża dochodzą nas wieści o zupełnym nieurodzaju. Tam znowu w niektórych miejscach pokazała się jakaś *padź* w pszenicy, skutkiem któréj kłos całkiem pozbawiony jest ziarna, które w samym zarodku uwiędło i zeschło.

Można miarkować z tego wszystkiego jaki to rok dla tych okolic, które jakikolwiek mają urodzaj. Niepamiętają tutaj takiego roku. Ci co tracili od niepamiętnych czasów, w tym roku odbijają swoje. Szkoda tylko że kosztem bliźniego. Dość powiedzieć że są wioski mające mniéj więcéj po 500 morg w każdéj zmianie, które mogą liczyć do 80-tysięcy czystego dochodu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 24 Sierpnia. Królowa przybyła dziś do Londynu i przyjęła na uroczystem posłuchaniu hrabiego Chreptowicza jako nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra CESARZA Wszech Rossji przy dworze Królowéj angielskiéj.

Anglja nie chce przychylić się do propozycji pana Marcy, aby chwytanie statków handlowych przez okręty linjowe państw wojnę prowadzących, zostało zupełnie prawem narodów wzbronione.

Londyn 25 Sierpnia. Poseł nasz przy dworze neapolitańskim, sir William Temple, brat lorda Palmerston, wczoraj zakończył życie.

Przedwczoraj Królowa odbyła inspekcję legji niemieckiéj.

Według otrzymanych tu wiadomości z Gibraltaru 16 b. m., stan zdrowia księcia Adalberta i innych ranionych marynarzy pruskich, coraz się polepsza.

Tryest 23 Sierpnia. Udający się do Moskwy jako nadzwyczajny poseł papiezki don Flavio Chigi, przybył tu dziś paropływem Lloydu z Ankony.

Paryż 25 Sierpnia. Dzisiejszy *Pays* donosi, że niższe twierdze Dunaju już tylko przez cztery batalijony są obsadzone.

Madryt 23 Sierpnia. *Gazeta madrycka* ogłasza postanowienie usuwające siedmiu gubernatorów cywilnych prowincji i mianujące szesnastu innych ze stronnictwa umiarkowanego i progresyjnego.

Augsburg 24 Sierpnia. Księżna orleańska z hrabią Paryża i księciem Chartres, przybyła tu dziś wieczorem i jutro rano udaje się w dalszą drogę do Szwajcarji dla brania kuracji w kąpielach Stackelberg.

Konstantynopol 20 Sierpnia. Poseł CESARSKO-Rossyjski tajny radcy Buteniew, przybył tu wczoraj i wylądował w Bujukdere.—Nadzwyczajny poseł Porty Ottomańskiéj przy dworze Petersburgskim Mehemed-Kupresli-pasza, jutro ztąd odjeżdża. — Projekt Banku przedstawiony przez pana Teodora Baltazi, nie powiódł się, ponieważ Rothschildowie uczynili daleko korzystniejsze propozycje. (*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

New-York 9 Sierpnia. Senat zatwierdził bil wyznaczający 1.500.000 akrów gruntu pod budowę kolei żelaznéj nad rzeką Mississipi.

Na targach zbożowych objawia się skłonność do zniżenia cen. Posiadacze zapasów zboża przedają je jak najskorzéj. (*Pr. St. Anz.*)

---

tak przerobionym i urządzonym z cudzoziemska! Wioska pod sznur, chata w chatę jak jedna wedle rysunku i rozmiaru danego stawiane, ogródki rozmierzone pod cyrkiel, płoty jednéj wysokości, ulica jak strzelił, drzewka stoją przy kołkach poprzywiązywane jak dzieci u boku guwernerów... wszędzie przy zmianach paliki z napisami, z numerami, w lesie policzbowano zapusty i wręby, na błotach nieużytki, wydmy nawet piaszczyste weszły w rachubę... prześlicznie! przecudownie!

Wyobrażam sobie że holender lubszwab któryby tu przyjechał jakim wypadkiem, serdeczcznieby się zapewne uradował i wykrzyknął by z głębi przepełnionego serca niosąc dzięki niemieckim Bogom:

— A! nareszcie — zniemczeli i słowianie, i nabrali rozumu... wkrótce niestanie ich i cały Boży świat pójdzie vorwärts! z nami, chórem śpiewając Germania!

Ale nam starym, zdziecinniałym, niedołężnym i zapewne ograniczonym ludziskom, co tośmy od kolebki przywykli do nieładu naszego, do niepotrzności posępnéj, do wód naszych ukochanych — czegoś smutno i tęskno za tą poezją, którą żelazny sznur geometryczny i linje agronoma i te wszystkie ulepszenia kieszeniowe, wyganiają gdzieś precz daleko!

Zdaje się nam, że z tak wzorowie urządzonego kraju i ptaki gdzieś zamilkłszy pouciekały, w dzikszych lasów ustronia, i kwiaty Boże nikomu na nic przy sianych pastwiskach niepotrzebne, bez pozwolenia uczonego agrikultora rosnąć i rozkwitać nieśmieją, i powietrze inne a cięższe i oko wstrzymywane co chwila nieubłaganemi linjami prostemi, znudzone i zniechęcone, nie ma tu czego szukać, nie ma pójść po co, więc się zamyka i nie pragnie obrazu, bo go ocenić nie potrafi...

Rozum nie umie i nie może zaprotestować przeciwko tak oczewistemu postępowi — ale serce i uczucie go nie przyjmują, ciężko im rozstać się ze znanym światem swoim, pod którego pierwotną powłoką, droga jakaś prastara myśl, dziś nielitościwie wygnana mieszkać musiała.

Przyznaję się chętnie do téj wady, do przesądu, do grzechu jeźli chcecie, że mi ten tak na nowo poprzerabiany kraj mój wcale się nie podoba: nie poznaję go, czuję się w nim obcy, tęskno mi, cudzo w nim, smutno. Zawsze mi się zdaje że człowiek obłąkał się szukając przedewszystkiem materjalnych tylko korzyści i zapoświęcając im najdroższe cele żywota. Bo nie pojmuję by ludzie tak zacięcie gospodarzący, mogli zarazem służyć sprawie duszy, jak służą interesowi kieszeni. Ten świat tak porządny, dziwnie suchy, zimny, straszny mi się nawet wydaje. Juści, to przesąd zapewne, starość i niedołęztwo, biję się w piersi, przyznaję do winy, a przestać grzeszyć jednakże nie mogę.

Chciałbym uwierzyć w to, że wszystko co się robi, robi bardzo dobrze i ku lepszemu prowadzi, że jesteśmy istotnie na prawéj drodze, na szczerym gościńcu postępu... ale taki smutno i smutno, obejrzawszy się do koła siebie.

Wszelka poezją (o co może mniejsza dla wielu) wszystko w życiu niespodziane, własną swobodę odejmuje światu, taki postęp pod sznur i cyrkiel... coś tu musi być przesadzonego i fałszywego — prawdziwy postęp jakoś by powinien inaczéj wyglądać.

Wolałbym z lichem dawne ubóstwo nasze, trochę nawet starego nieładu, a większe zasoby ducha, a gorętsze serca, a silniejsze uczucia. — Niech mi nikt nie dowodzi że można być najlepszym gospodarzem, agronomem, spekulantem, przemysłowcem i najczulszym a najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno żywioły, które z sobą nigdy w parze chodzić nie będą. Prze-

DODATEK.

A N G L J A.

Londyn 23 Sierpnia. Economist. występuje z kolei ze swojém zdaniem o propozycjach pana Marcy, w przedmiocie prawa morskiego i pochwala je bezwarunkowo. (Treść propozycji p. Marcy podaliśmy w Nrze 137 Kroniki.) Widzi on w tych propozycjach najpewniejszą rękojmią trwałości pokoju i zaleca rządom Europejskim przychylenie się do takowych. *Morning Chronicle* oświadcza się w tym samym duchu. *Pres* także, organ stronnictwa konserwatywnego, chwali postawę przybraną przez rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki i zaleca przyjęcie ich propozycji.

Morning Post która od niejakiego czasu objawiła żywe niezadowolenie z obrotu jaki wzięły sprawy hiszpańskie, zapowiada dziś bliski wybuch rewolucji przeciw O'Donnellowi, dodając że jeśliby się te przypuszczenia jéj nie sprawdziły, należałoby zwątpić o moralności i sprawiedliwości ludzkiéj (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 22 Sierpnia. Za kilka dni Jéj C. Mość wyjeżdża pierwszy raz po słabości. Kareta w któréj Cesarzowa odbędzie pierwszą przejażdżkę, wysłaną już została do zamku Laxenburg. Zapewniają, że Cesarz obecnym będzie przy inauguracji kościoła katedralnego w Granie. Jego C. Mość ma w dniu 30 wsiąść na statek w Wiedniu, a powrócić nazajutrz wieczorem. Przygotowania czynione dla nadania temu obrzędowi uroczystego charakteru, są bardzo rozciągłe, i spodziewają się, że zjazd z obcych stron będzie bardzo znaczny.

W pierwszych dniach czerwca Cesarstwo Ichmość, jak już donieśliśmy, odbędą wycieczkę do Karyntji. Przybywszy ze swoim orszakiem przez Bruck do Indenburga, tam noc przepędzą, nazajutrz w Neumarkt przebędą granicę Karyntji, zwidzą rozmaite interesujące punkta téj prowincji, i po dwóch dniach pobytu w Klagenfurt przybędą 13 września do Granu przez Marburg.

Nowy ambasador turecki, książe Kalimaki, przybył tu wczoraj koleją żelazną południową. Przyjęty na debarkaderze przez cały skład poselstwa ottomańskiego, wysiadł w pałacu księcia Montenuovo. Książe Kalimaki miał wczoraj konferencję z hrabią Buol, a za kilka dni będzie miał zaszczyt złożyć swoje listy wierzytelne Jego C. Mości.

W armji austrjackiéj służy 12,000 starozakonnych, między któremi 500 oficerów, chirurgów i płatników. Prócz tego bardzo jest wielu podoficerów (*Neue Pr. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Sierpnia. Przy widzeniu się z Cesarzem w Biarritz, książe Lucjan Bonaparte otrzymał upoważnienie podróżowania daléj w Hiszpanji zawsze w celu poznania i studjowania języka basków.

W roczniku armji francuzkiéj znajdujemy, że obecnie armja ta liczy dziewięciu marszałków Francji, dziewiędziesięciu dwóch jenerałów dywizji i sto sześćdziesięciu siedmiu jenerałów brygady.

Wiadomo, że fundacja zakładów Śgo Wincentego a Paulo jest dziełem Francji. Co rok rada tego towarzystwa ogłasza jeneralny raport. Taki raport z działań towarzystwa na rok 1855, donosi o powiększeniu o 337 konferencji w następującym rozkładzie: 158 we Francji, 179 zagranicą. Między temi ostatniemi Belgja przedstawia największą liczbę nowych stowarzyszeń, utworzonych szczególnie w Gandawie i Brugges. Liczba konferencji Śgo Wincentego a Paulo w całym świecie dochodzi do 2,000.

Mówią tu, że Cesarz Napoleon przesłał obecnie Najjaśniejszemu Cesarzowi Wszech Rossji exemplarz dzieła *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, odbity w drukarni Cesarskiéj. Znane jest to wspaniało wydanie, które jest może jedném z najbardziéj godnych podziwienia dzieł sztuki drukarskiéj w dziewietnastym wieku. Dotychczas exemplarze tego wydania rozsyłane są tylko głowom panującym. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

— Gabinet hiszpański dał nakoniec znak życia, ale pierwsze środki jakie przedsiębierze niepodobają się progresistom nawet najumiarkowańszym. *Gazetta de Madrid* z dnia 22 b. m. ogłosiła postanowienie rozwiązujące wszystkie milicje narodowe i nakazujące oddanie powierzonéj im broni do arsenałów. Rząd, powiedziane jest w tem postanowieniu, zda z tego sprawę w swoim czasie kortezom. Znajdujemy w tejże gazecie bando gubernatora cywilnego Madrytu, ogłaszające, że alkadowie nie będą mogli odtąd wydawać pozwolenia noszenia broni i że każde żądanie podane im w tym przedmiocie, ma być jemu komunikowane, z dodaniem wiadomości bjograficznych względem proszącego. Ten środek zbyt ma ważny charakter i pochodzi zapewnie z wyższych rozkazów, zdaje się zatem, że zostanie rozciągnięty do całéj Hiszpanji i że rząd nie dość pewny zamiarów swoich przeciwników, stara się przez ogólne rozbrojenie zmniejszyć niebezpieczeństwo nowego pronuncjamenta.

Zresztą gabinet rozwija czynność i energję do któréj nie byliśmy tu przyzwyczajeni od bardzo dawna; z jednéj strony walczy on przeciw intrygom dworu, także czynniejszym niż kiedykolwiek i które podobno przez chwile były blizkie tryumfu; z drugiéj stara się wrócić dawną ważność rozmaitym prawom bezwstydnie pogwałconym i tak w Saragossie wzdłuż granicy francuzkiéj a szczególnie w Maladze kazał skonfiskować wielkie mnóstwo towarów przemycanych w czasie ostatnich rozruchów. Zresztą opiera on się głównie na armji, którą wzmocnił 15,000 milicji prowincjalnéj i która wkrótce powiększoną jeszcze zostanie 30,000 żołnierzy wziętych z tejże milicji. (*Le Nord*).

Madryt 20 Sierpnia. Gazeta madrycka zawiera okólnik ministra budowli publicznych, do władz prowincjonalnych, w przedmiocie użycia wszelkich możliwych środków, zapobieżenia częstym pożarom, mianowicie w lasach rządowych, i najsurowszego karania winnych.

Komissja z Barcelony żądała od ministra budowli publicznych i otrzymała, potrzebne fundusze, aby 6000 robotników zajętych dotąd przy budowie dróg w księztwie Katalonji, zapewnić i nadal zatrudnienie i zarobek.

Gubernator cywilny wezwał do siebie wszystkich redaktorów i najgrzeczniéj prosił ich aby w swoich wydaniach rozsyłanych na prowincję, wstrzymywali się od wszelkich roztrząsań, któreby mogły obudzić obawy lub wstrząśnienia, dopóki, co wkrótce nastąpi, wszystkie kwestje polityczne nie zostaną rozwiązane i jednocześnie stan oblężenia nie będzie odwołany. (*Pr. St. Anz.*)

P R U S S Y.

Piszą z Berlina 19 b. m. do *Assemblée Nationale:*

Rząd pruski postanowił przykładnie pomścić się za sprawę na brzegach Riff. Kompanja strzelców gwardji z Podtsdamu, kompanja 4go pułku strzelców z Magdeburga, kompanja 8go pułku strzelców prowincji Nadreńskiéj, tudzież kompanja marynarki w Gdańsku, zostały postawione na stopie wojennéj, i mają wkrótce odpłynąć na statkach transportowych.

Wice-konsulowi pruskiemu w Fez, posłano rozkaz aby zawiadomił cesarza marokańskiego o zamiarach rządu pruskiego i oświadczył że wszelkie stosunki zostaną zerwane, jeśliby ten rząd chciał opierać się wylądowaniu sił pruskich na brzegu Riff. (*Journal des Débats.*)

Wiadomości z Berlina zapewniają, że pogłoski powtarzane do sytości przez rozmaite dzienniki niemieckie jakoby Prussy zamierzały przedsięwziąć wyprawę w celu ukarania korsarzy w Riff, były zupełnie bezzasadne: Żadne postanowienie bezpośredniego działania nie zostało powzięte. Rząd oczekiwać będzie powrotu księcia Adalberta, i wtedy dopiero zajmie się decyzją coby uczynić wypadało.

To postanowienie bardzo jest roztropne. Wyprawa przeciw zbójcom w Riff, przedstawiałaby nader ważne trudności bez żadnego widoku korzyści. Ten brzeg nagi nie ma wielkich zakładów któreby można atakować, kara któraby dotknęła kilkudziesięciu nędznych duarów maurytańskich, możeby nawet nie trafiła właściwych winnych, którzy za pierwszém hasłem groźby pospieszyliby ukryć się w swoich niedostępnych górach.

Jedynym sposobem położenia tamy rabunkom i mordom popełnianym od czasu do czasu przez te rozbójnicze ludy żyjące z tego co zdobędą na morzu, byłoby osiedlenie na tych brzegach potężnego państwa europejskiego, zdolnego trzymać ich na wodzy tak jak to uczyniła Francja na brzegach Algierji.

Hiszpanja najlepiéj jest położoną i zdaje się być powołaną do spełnienia téj ważnéj roli, ale brak jéj odpowiednich sił do tego. Nietylko nie może ona przybrać zaczepną postawę, ale nawet trudno jéj obronić skutecznie swoje posiadłości w Centa i Melilla przeciw nieustannym atakom krajowców. A jednak byłoby to dla jéj armji szlachetne i pełne chwały powołanie do spełnienia. Toby było zaszczytne pole do zyskania sławy dla licznych jéj oficerów, których tytuły zyskane są jedynie w pronuncjamentach rozmaitéj barwy. (*Ind. Belge*).

---

robi się świat na wielki kantor gospodarsko-industrjalno-komersyjny, ludzie na komisantów, książki na regestra, życie na rachubę podwójną przez h a b e t i d e b e t... i zapewne... komuś z tem będzie dobrze, ale nam starszym i leniwego umysłu ludziom, tęskno za szaraczkową przeszłością naszą!!

Powiadają że już tak jest wszędzie, u rozumniejszych braci na zachodzie... musimy więc naturalnie iść za przykładem cudzym i poprobować sobie także tego szczęścia... czas wreszcie i nam zostać ludźmi rozsądnymi, zimnymi, praktycznymi — jednem słowem — ale czyż mamy przestać być sobą??

III.

Wnijdźmy więc do domu niezmiernie praktycznego człowieka, którego dwór jużeśmy tam wam ukazali na pagórku, w samym środku pól ornych, otoczony wspaniałemi budowlami gospodarskiemi.

Na ten pałacyk plan musiał dawać Marconi lub Lanci, tak dobrym a nie naszym smakiem wzniesiona ta willa europejska — rzekłbyś że jesteśmy gdzieś na drugim końcu Europy, nie u siebie w domu, takie to artystycznie piękne, kosmopolityczne, postępowe... a cudze. Ani śladu wedle dworu, tego co go u nas dawniéj otaczało — ogród angielski, trawniki przepyszne, holendernie, gorzelnia po niemiecku, a co krok to furtka, to słupek, to numer, to napis, i czysto i śliczniuchno umieciono, pogracowano, a każda rzecz na swojem miejscu, a każde miejsce ma swoje przeznaczenie, a nic nieużytecznego i zapomnianego... Ale wszedłszy tu poza okopy, płoty, zagrody, zdaje ci się żeś wpadł do więzienia, tak ci ciasno — i zachciewa się wybiedz na dalekie gdzieś, na dzikie pola, do zarosłych i poobalanych lasów, aby tam trochę zaczerpnąć swobody, powietrza i dać oku spocząć po tych nieznośnych linjach prostych, które świat czynią podobnym do kartki z geometrji Laplace'a. Tu myśl Boża, myśl wielka, i nieskończenie rozmaita, ustąpiła całkiem idei człowieka nieskończenie maluczkiéj i jednostajnéj.

A! przecież i fizjonomia świata ma znaczenie swoje, a ta symetrja i regularność postępowa coś mówią formą swoją, a może się znajdą ludzie dla których one będą postępem, pięknością, najwyższego dobra ziemskiego objemem — ale my stare niedołęgi, zatęsknim za tak nieznośnie poprzerabianym nam krajem naszym.

Nie mówcie nam, jakoby poezja godziła się z takim postępem, nie dowódźcie że i on ma poezję swoją, my nie uwierzym temu, by całe życie wpatrując się w wasze sznury można nabyć pojęć estetycznych o pięknie w naturze, by całe życie rachując z wami i ważąc tylko, można tą czynnością podnieść się na duchu. Przyznajcie raczéj że nie chcecie marzenia i poezji, żeście ukochali rzeczywistość i nie wierzycie w ducha, a więc i karmić go macie za rzecz próżną. Ale tak gawędząc nigdy podobno nie wnijdziemy do domu u którego drzwi rozprawiając stoimy, cicho więc, natrętny gdero, i otwórzmy drzwi na sprężynie... a, wchodzimy już nareszcie.

Sień, aż miło, jasna, biała, nic dla oka, ale nic bez użytku, a jak to poustawiane bacznie, jak każdy oszczędzono kątek!... Daléj, jesteśmy w salonie oklejonym obiciem nowiuteńkiem, przystrojonym w meble palisandrowe świeże, pokryte trypą ciemno-wiśniową; w zwierciadła z ramami rzeźbionemi, w angielskie dywany... Salon to jak najściśléj zastosowany do ogólnych prawideł dzisiejszego dobrego smaku, v u l g o mody, nic w nim nie zastanawia, ale nic nie razi, każda rzecz tak jak być powinna, i nadto ani główki od szpilki... trochę kwiatów u okien, ale moda ich podlewać nie każe, uczucie nie zaleca, więc smutne i powiędłe stoją na straży gdzie je ktoś z obowiązku postawił. (d. c. n.)

S Z W E C J A.

Sztokholm 12 Sierpnia. Nasza stolica zajęta wielką walką europejską przez dwa lata, roztargniona następnie przez świetne uroczystości wyprawiane dla uczni skandynawskich, teraz całą swoją baczność zwraca ku pracom Sejmu który się ma za dwa miesiące zgromadzić. Pomimo głośnych wysileń pewnych dzienników opozycyjnych, wybory odbyły się w zupełnéj spokojności i z bardzo małemi wyjątkami te same osoby które zasiadały w poprzednim Sejmie, zostały na nowo wybrane deputowanemi.

Zdaje się zatem, że fizjonomja przyszłego Sejmu będzie taka sama jak poprzedniego, to jest, iż on okazywać będzie wzniosłe i liberalne widoki, chwalebne usiłowania w rozwijaniu pomyślności i bogactwa narodowego, a zupełną obojętność na intrygi stronnicze i inne kwestje osobistości. Mamy więc wielkie powody spodziewania się szczęśliwych rezultatów przyszłych prac prawodawczych.

Nasze położenie finansowe bardzo sprzyja tym szlachetnym zamiarom. Znaczny wywóz naszego żelaza, zboża, drzewa budowlanego, ściągnął do Szwecji obfite kapitały, które pomyślnie wpływają na wzrost naszych fabryk i przemysłowych przedsięwzięć. W kassach publicznych mieliśmy przewyżki dochodów, tak, że rząd przesłał do kantoru amortyzacji znaczne summy aby je znowu puścić w obieg w formie pożyczki na krótki termin i na nizki procent.

Kwestją żywotną która w Sejmie górować będzie zapewnie nad wszystkiemi innemi i wywoła ważne rozprawy między rozmaitemi interesami miejscowemi, jest zaprowadzenie na wielką skalę kolei żelaznych, które dotychczas zajmowały bardzo podrzędne miejsce w naszym budżecie. Przedsięwzięcie to wymagać będzie na raz wielkich funduszów i aby przez to nie przynieść szkody innym gałęziom przemysłu, wypadnie zapewnie wziąć się do zagranicznych kapitałów.

Zaciągnąć dług narodowy w kraju takim jak nasz, który żadnego długu nie ma, jest myślą która przestrasza wielu ludzi i stanowi pewien rodzaj przeciwwagi z powszechnym zapałem jaki się objawia na korzyść rozciągłych i szybkich robót około kolei żelaznych. Ale mamy wielkie powody spodziewać się, iż środki rozsądne i energiczne zarówno, przedsięwzięte zostaną na posiedzeniach Sejmu które się wkrótce rozpoczną.

Dochody z ceł podwoiły się prawie w ciągu lat czterech i to powiększenie zeszło się jednocześnie ze znacznem zniżeniem stopy ceł; rolnictwo poczyniło niezmierne postępy, a rękodzielnie nasze nie drzemiące już teraz tak jak dawniéj kiedy miały osłonę systemu zakazowego, wzięły nowy rozwój; uczyniwszy zadość wszystkim potrzebom publicznym, skarb co rok chowa do kassy przewyżkę kilkunastu miljonów talarów. Te wszystkie korzyści nakazują nam korzystać z tego szczęśliwego położenia, aby rozwinąć więcéj jeszcze pomyślny stan kraju i zapewnić postęp w przyszłości.

(*Indépendance Belge*).

T U R C J A.

Przybyły do Marsylji paropływ *Jourdain*, przywiózł wiadomości z Konstantynopola pod dniem 14tym b. m. Pułk 84ty francuzki, miał w dniu 16 wsiąść na statki i tym sposobem ewakuacja Turcji ze strony armji francuzkiéj, byłaby uzupełnioną. Kontr-admirał Pellion odpłynął już do Francji.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

W Ł O C H Y.

Rzym 17 Sierpnia. W dniu 15tym b. m. ambasada francuzka kazała odśpiewać uroczystą mszę i *Te Deum* w kaplicy *San Luigi dei Francesi*, z powodu uroczystości Sgo Napoleona. Rząd nasz reprezentowany był na tém nabożeństwie przez Mgr. Redini członka Sgo kollegjum i jenerała Farina ministra wojny.

Papież bywa w kościele francuzkim tylko w dniu 25tym b. m., to jest w dzień Sgo Ludwika. Tak przynajmniéj uczynił w zeszłym roku.

Dzień Sgo Napoleona obchodzony był jeszcze ucztami i illuminacjami w pałacu na placu SS. Apostołów, w oficerskim kassyno, na placu Colona, w akademji malarstwa w Pincio i w koszarach brygad okupacyjnych.

Hrabia Kisielew któremu pałac Giustiniani nie podobał się z powodu swego odosobnienia, wybrał inny na Corso, od strony placu pałacowego. Przedsięwzięto tam znaczne roboty upiększające.

W pałacu weneckim, rezydencji posła austrjackiego, pracują także bardzo czynnie. Hrabia Colloredo sprowadził z Wiednia meble niezmiernie bogate i te wydatki wzbudziły tu przypuszczenie, że młody monarcha austrjacki przy pierwszéj wycieczce do Lombardji, przybędzie może do Rzymu i będzie obecny na poświęceniu kolumny wzniesionéj dla Najświętszéj Marji Panny Niepokalanego Poczęcia.

Mgr. Flavio Chigi pojechał do Moskwy. Mgr. Ferrari udaje się do Lizbony. Prałat którego on ma zastąpić, chciał przedać wspaniały pałac który sobie zbudował w Lizbonie i proponował to nabycie dworowi rzymskiemu, któryby przez to nie potrzebował na przyszłość płacić 8000 skudów za najem apartamentów dla swego reprezentanta. Ale finanse papiezkie nie bardzo pomyślnie stoją, pomimo głośno okrzykiwanéj przewyżki w dochodach od tytuniu i soli od czasu jak takowe exploatowane są przez towarzystwo pod zarządem hrabiego Giuseppe Antonelli, brata kardynała. (*Ind. Bel.*)

— W czasie ukazania się eskadrylli angielskiéj przy brzegach państwa neapolitańskiego, rząd tamtejszy miałby do dyspozycji swojéj dwa okręty linjowe *il Monarca* i *il Vesuvio* niezdatne do służby, tudzież 4 fregaty i 6 korwet żaglowych.

Marynarka parowa Neapolu, składa się z 14tu fregat, 2 korwet i 12 aviso. Prócz tego jest 100 kanonjerek, z których 40 małych do strzeżenia brzegów przeciw kontrabandzie.

— Piszą z Florencji 19go sierpnia:

Składka na sprawienie 100 dział w darze dla rządu piemonckiego, ku uzbrojeniu fortyfikacji Alexandrji, daje powód do objawu uczuć patryotycznych narodowych. We Florencji, w Pizza, w Pistoi i innych miastach Toskanji, postanowiono wziąć czynny udział w téj składce narodowéj.

Mówią o własnoręcznym liście, który wielki książe Toskanji miał napisać do króla neapolitańskiego, prosząc go aby położył koniec położeniu tak trudnemu i wyprężonemu. Bliska katastrofa w Neapolu, uważana jest w pałacu Pitti jako hasło powszechnego wstrząśnienia na całym pół-wyspie włoskim. Dla tego sądzimy że pogłoska o liście wielkiego księcia, może być uważaną za prawdopodobną.

Mamy szczęście posiadać obecnie w Toskanji naszego najświetniejszego poetę narodowego, Alessandro Mazzoni. Znajduje on się w kąpielach morskich w Viareggio i z odwiedzinami u jedynéj swéj córki pani Giorgini, małżonki sławnego prawnika tego nazwiska. Co tylko żyje, udaje się do Viareggio aby zobaczyć uczcić i znakomitego autora *Narzeczonych* (I promessi sposi.) (*Le Nord.*)

Wiadomości literackie.

ψ Powszechnie znane dzieło Augusta Nikolasa p. n.: „Badania filozoficzne o chrystjanizmie,“ przełożone na wszystkie niemal Europejskie języki, znalazło i u nas, i to prawie jednocześnie, aż dwóch tłómaczów. Pierwszy przekład dokonany przez pana Badeniego, wyszedł z druku jeszcze przed kilką laty w piękném, a nawet ozdobném wydaniu i dobre zyskał przyjęcie u publiczności; ale cóż z tego? kiedy tłómacz ogłosił dotąd zaledwie trzecią część, tego ze wszech miar szacownego dzieła, opuściwszy przytém zupełnie cały wstęp Nikolasa, jaki znajdujemy w oryginale. Wydanie więc pana Badeniego pozostało niezupełném, jakby nie dokończonem. I dopiero teraz, świeżo wyszło z druku, powtórne tłómaczenie *badań o chrystjanizmie*, ma nas obznajmić z całością dzieła tego znakomitego autora. Książka, o któréj mówimy, drukowana u Jaworskiego, wyszła pod napisem: „Wywód prawdy chrześcjańskiéj, ze stanowiska filozofji dogmatu i historji. Z francuzkiego dzieła Augusta Nikolasa, wydanego pod tytułem: „Badania filozoficzne o chrześcjanizmie etc. Przekład R. Michalskiego. Warszawa u księży Misjonarzy. 1856.“

Rzeczywistym tłumaczem wspomnionego dzieła, jest p. Massalski, bo i po cóż mamy ukrywać imie znanego a zasłużonego autora *Podstolica*? powieści, którą tak wysoko postawił w literaturze August Cieszkowski. Otóż pan Massalski mając już od dawna przygotowane tłómaczenie Nikolasa, ustąpił z razu pierwszeństwa p. Badeniemu, ale kiedy ten poprzestał na wydaniu trzeciéj tylko części całego dzieła, i kiedy publikacja p. B. okazała się zbyt kosztowną, wtedy pan Massalski zajął się szczerze nowem, taniém, a więc dla całego ogółu przystępnem wydaniem *badań* Nikolasa, o których potrzebie i stosowności dla nas mocno był przekonanym. Uważał bowiem p. M. za rzecz wielce pożyteczną „Upowszechnienie pomiędzy nami takiego dzieła, które zdrowem, czystem i jasném rozumowaniem, zdolne jest podtrzymać starą wiarę przodków, podźwignąć ją w sercach zobojętniałych, przekonać umysły skierowane na błędną drogę, a prostotą wykładu swego wielkiéj liczbie nawet mniéj uczonych być dostępnem i gruntując nas w wierze, zastrzedz od zgubnego wpływu różnych fałszywych rozumowań, które przychodzą pod postacią owczą, a są wilkami drapieżnemi.“ „....Wprawdzie wiary przez rozumowanie nabyć nie można; lecz rozumowanie może utorować do niéj drogę, przekonać umysł o potrzebie wiary, o prawdzie religji, a umysł przekonany, prędzéj zwróci się z prośbą o wiarę do Boga, który sam tylko dać ją może, prędzéj poczuje tę potrzebę, aniżeli umysł nieprzekonany, lub fałszywemi zdaniami napojony, przeciwny wierze. Dla utorowania zaś drogi przez rozumowanie, dziś nie widzimy pożyteczniejszego dzieła, jak niniejsze.“ Tak pisze pan Massalski, a pragnąc o ile można uczynić pracę swoją popularną, pożyteczną dla jak największéj liczby czytelników, i rzeczywiście praktyczną, unikał p. M. mniéj znanéj u nas terminologji filozoficznéj, „starając się w potocznym języku wysłowić pojęcia wyższéj filozofji i całe rozumowanie jasno wyłuszczyć, usuwał przytem tłómacz niektóre subtelności oryginału, czyniąc w nim niejakie skrócenia, zwłaszcza tam, gdzie powagą pisarzów potwierdzano tylko toż samo, co już rozumowaniem było jasno dowiedzionem.

Wszystkie te ułatwienia i zmiany poczytujemy za zasługę szanownemu tłómaczowi, bo jak powiadamy, książki swojéj nie wydawał pan Massalski dla małéj tylko liczby uczonych, ale starał się przedewszystkiem zyskać dla niéj jak najliczniejszych czytelników. Jeśli cel ten osiągnięty, nic nie mamy do zarzucenia wydawcy. Bo gdyby ktokolwiek z ludzi nauki zechciał korzystać z badań Nikolasa i bliżéj poznać jego dzieło, taki pewno nie poprzestanie na tłómaczeniu, chociażby ono było jak najwierniéj, litera w literę dokonane.

Tej to głównéj dążności tłómacza, ażeby dzieło Nicolasa uczynić pod każdym względem przystępném i pożyteczném, odpowiada także i bajecznie tania jego cena. — Rubel srebrem jeden za wielką księgę in 4to, 500 przeszło stronnic liczącą i ścisłém pismem w dwie kolumny zadrukowaną, to rzecz u nas bodaj nie praktykowana. Co też powiedzą na to nasi panowie księgarze, nakładcy, którzy dzieła wspomnionego pewno nie zaniedbaliby rozczłonkować na jakie 6 albo i więcéj tomów, i nałożyć sobie cenę wynoszącą około 12 rubli sr? Publikacja zatem pana Massalskiego stanowić jeszcze będzie nader ważny fakt i w historji wydawnictwa krajowego.

NIESPODZIANKA.

(Ciąg dalszy).

Pewnego poranku, szczególnie była wesołą i ożywioną. Mówiła powabnie, i śmiała się tym śmiechem niewinnym a pochodzącym z serca, który tyle przystoi młodym, świeżym ustom, kiedy w tém zatrzymano się przed jakimś domkiem, w około którego rozciągał się prześliczny trawnik, ocieniony zewsząd drzewami. Pies drzemał w cieniu, i i przez drzwiczki uchylone, widać było w oddali wioskę, z pośrod któréj wybiegały wieżyczki kościoła. Wszystko zdawało się uśmiechać, wiatr w liściach drzew, słońce na wodzie. Cisza i spokój otaczały ten domek, który zdawał się być przeznaczony na schronienie dla dwojga szczęśliwych. Tablica na któréj był napis: *do sprzedania*, wisiała na ścianie. Evariste nie czuł się już dłużéj panem uczuć, którym nakazywał milczenie od tak dawna. Ujął rękę Alexandryny, i patrząc jéj w oczy wzrokiem, którego mowę niemą zaledwie znieść zdołała.

— Ach gdybyś chciała?.. — wyszeptał.

Ale nie miał odwagi dokończyć. Alexandryna z lekka wydarła rękę, i przyśpieszając kroku, — wróciła do zamku nie wyrzekłszy do niego ani słowa.

Udała się natychmiast do swojego pokoju, gdzie zdawało jéj się, że potrafi ukryć swoje pomięszanie, kiedy w tem ujrzała znagła wchodzącą siostrę. Ludwika była zalana łzami i rzuciła jéj się w objęcia z dziwnym wybuchem.

— Ah moja droga siostro! — zawołała. — Evariste jest bardzo, bardzo nieszczęśliwy!

Alexandryna zadrżała.

— Kto ci to powiedział? — spytała.

— On sam przed chwilą, właśnie kiedyś nas opuściła udając się do siebie. Zaprowadził mię do alei w parku i tam otworzył mi swoje serce. O jak-

że on cię kocha! Jak też ty możesz zadawać tyle męczarni, téj tak łagodnéj, tak ci poświęconéj duszy. Czyś ty widziała kiedy równie dobrego, równie poczciwego człowieka? Mnie się zdaje, że dość raz go zobaczyć, żeby się na nim poznać. Czytać można na jego twarzy. Miał łzy w oczach, kiedy mówił ze mną. On nasz krewny, nasz przyjaciel, a ty go zasmucasz tyle, kiedy tak łatwoby ci przyszło zrobić go szczęśliwym. O jak to złośliwie! On mię tak wzruszył, ten biedny Evariste! Nie wiedziałam już sama co mu powiedzieć, ale przyrzekłam sobie, że pomówię o tem z tobą. On w rozpaczy! on nieszczęśliwy! bardzo to niedobrze moja siostro. Nic mię z tego pocieszyć nie zdoła.

Serce Ludwiki uderzało głośno, łzy spływały jéj po policzkach. Ściskała Alexandrynę tak mocno w swych objęciach, że ta patrzała na nią z podziwieniem.

— Ale ty widzę że go kochasz, wszak prawda? — spytała.

— Tak jest, kocham go i chciałabym go widzić szczęśliwym.

Ludwika spojrzała na Alexandrynę wielkiemi swemi, wilgotnemi od łez oczyma i klękła przed nią z naiwnością dziecięcia.

— Zgaduję po trosze co chcesz rozumieć przez to — rzekła, — ale idzie tu o co innego. Cóż ja pomódz mogę w tym razie? Jestem tylko siostrą wam obojgu, niczem więcéj, ale ty, ty masz w ręku jego serce. Gdybym ja umarła, on bezwątpienia płakałby po mnie cokolwiek, gdyż jest dobry; ale gdyby stracił ciebie, nie przeżyłby tego. Nie myślałam nawet, żeby podobna było kochać tak, jak on kocha. Jeżeli ci to mówię, to dla tego jedynie, żeby ci dać poznać, jak dalece ja, w tem co uczuwam, różnię się od drugich. Tylko kiedy się ujrzę znów po dawnemu w samotnéj mojéj celi, chciałabym wnieść tam z sobą tę myśl pocieszającą, że Ewariste jest szczęśliwy i że ty jesteś szczęśliwą przez niego. Otóż, choćbyś go nawet i nie kochała tyle ile on cię kocha, czyliż tak nie jesteś mu dłużna choć cokolwiek? i czyliż nie zechcesz nic zrobić dla mnie, która cię błagam ze łzami.

Głos Ludwiki brzmiał tak słodko, że Alexandryna zachwiała się w swem postanowieniu. Pochyliła się do niéj i uściskała ją czule.

— Wszak wygrałam? — rzekła Ludwika.

Właśnie Alexandryna zabierała się odpowiedzieć, kiedy uczuła pod ręką papier jakiś, który była wczoraj przez zapomnienie zostawiła w sukni. Wyjęła go i poznała w nim fatalny ów list pana de Mauvezin, pisany do niéj przed kilkoma miesiącami. Znagła doznała uczucia, jakby nastąpiła na węża. Zniknął uśmiech, który już miała na ustach, przymknęła oczy i wstała wyprostowana.

— Nie odpowiadasz — rzekła jéj Ludwika.

Brwi Alexandryny zbiegły się z sobą.

— A więc, — rzekła — zobaczę się z Ewarystem i pomówię z nim.

Ale już nie była tem, czem przed chwilą. Alexandryna ustąpiła znów miejsca pannie du Rosier. Parę razy w czasie wieczoru zbliżała się już do Evarysta, wierna obietnicy zrobionéj siostrze i za każdym razem coś ją wstrzymywało. W nocy zamknęła się w swoim pokoju i korzystając ze snu Ludwiki, napisała list następujący:

„Bóg mi świadkiem, drogi Ewaryście, że cię kocham ile tylko mogę. Gdyby potrzeba było wszystkiéj krwi mojéj dla zapewnienia ci szczęścia, wylałabym ją aż do ostatniéj kropli, ale niepodobna mi oddać ci mojéj ręki. Może będziesz miał żal do mnie za tę otwartość, ale mniemam zawsze, że z ludźmi, dla których się ma szacunek, lepiéj być choćby okrutną, jak nieszczerą. A potem, jesteś mężczyzną i miejsce które ja dziś zajmuję w twem sercu, może być jeszcze zapełnione przez wiele poświęcenia i szlachetnych dążeń.

„Zgłębiłam moje serce i choć znalazłam go na pół twojem, znalazłam także, że nie jest takiem, jakiegoby potrzeba dla zapewnienia ci szczęścia. Jest zranione do głębi, tobie potrzeba innego. Nie pomyl się w zrozumieniu tego co mówię Ewaryście, wszelki błąd w tym względzie zrobiłby cię nieszczęśliwszym, niż jesteś w istocie. Chcę tylko powiedzieć, że blizna, która się znajduje na zagojonéj ranie mojego serca, sprawiłaby ci przykrość, ile razy byś ją dostrzegł, co jednak jest rzeczą nieuniknioną.

„Nie jestem już tą, którą znałeś niegdyś w początkach mojéj młodości: nieco wyniosłą, trochę nawet pogardliwą i nie umiejącą tego ukrywać, ale pełną dobrych i poczciwych popędów, kochającą wszystko co dobre, może przez wstręt do złego, ale zawsze kochającą. Z téj pięknéj przeszłości, nie pozostało mi, jak tylko nieukrócona duma. Ugodzono mię odrazu w najdraźliwsze struny serca, a zrobili to ci właśnie, którzy winni mi byli pomoc i opiekę. Stary notarjusz, którego znasz, mówił mi nieraz, że to rzecz najzupełniéj zwyczajna; wtedy nie wierzyłam temu bynajmniéj. Ileż łez wylałam pewnéj fatalnéj nocy! Wypełniły one ołowiem roztopionym najgłębsze tajniki mojéj istoty. Drżę na samo wspomnienie o tem, ale nie płaczę już.

„Wierz mi, że nie zapomniałam owego wieczoru na moście, kiedy przemawiałeś do mnie wyrazami, na których prawości i szlachetności nie poznałam się zrazu. Wiara w siebie, którą miałam wtedy, wiara zbyt bliska pychy, zgubiła mię. Jak owa mleczarka w bajce, złożyłam wszystkie moje nadzieje, cały skarb mój, w nędzny garnek mleka!... Pewnego poranku obudziłam się na ziemi i pokrwawiona moim upadkiem, z rękami i sercem pustem. Trzebaby mi teraz powstać znowu.

„Nie pytaj się mnie o moje cele. Może sama nic nie wiem. W tem odosobnieniu które sobie wybrałam, oglądam się w koło siebie i czekam. Po dwakroć usiłowałeś mię z niego wyprowadzić; raz, zanim jeszcze miałam sposobność zakosztować jego goryczy, drugi raz, kiedy się to już stało. Dziękuję ci za to drogi mój i dobry Ewaryście, dziękuję ci wszystkiemi resztkami moich uczuć; tylko sam powiedz, na coby ci się przydać mogła biedna jak ja istota, która sama wiedzieć nie może, czy się zdobędzie na tyle mocy w swojem przywiązaniu, żeby się już z tego nie uroniło choć trochę, na wspomnienia chwil ubiegłych? Opowiadano mi niegdyś, że wilczyca kiedy została zranioną, ucieka w lasy, w głąb najgęstszą, i że tam w cieniu odosobnienia, ponura, rozdrażniona i dzika, czeka jednego z dwojga: wyleczenia lub śmierci. Otóż zdaje mi się, wszak śmiać się ze mnie nie będziesz? żem dziś podobna nieco do zranionéj wilczycy; jest we mnie coś dzikiego, co wre i grozi nieustannie. Próżnobyś usiłował wyleczyć mnie, czas jeszcze nie nadszedł!...

„Potrzeba było całéj siły mojego postanowienia, żeby się oprzéć prożbom anioła, który spoczywa obok mnie w téj chwili, i na którego ustach, we śnie jeszcze, igra uśmiech błogi. Oto jest właśnie serce, któregoby ci potrzeba, serce przepełnione czułością i dobrocią, ale widać inaczéj podobało się Bogu.

„Tak długo jak będziesz ze mną, znajdziesz zawsze rękę moją gotową do uściśku. Zawsze będziesz powiernikiem skrytości mego serca... Jeślibyś się oddalał, nie mam ani prawa ani woli zatrzymywać cię dłużéj. Nie mogę wiedzieć czy uderzy kiedy godzina, w któréj będę mogła powiedzieć ci: zostań! ale zawsze będziesz oczekiwanym i żałowanym, i choćbyś się oddalił na kraj świata, wierna pamięć moja pójdzie za tobą.

„Bądź zdrów Ewaryście i zawsze do widzenia, cobądźby zaszło. Przesyłam ci pocałowanie przyjazne i uścisk siostry."

Skończywszy ten list, podpisała go Alexandryna z wzruszonem sercem, ale ręką pewną. Jednak, przypatrzywszy się bacznie, mógł był znaleść Evariste ślad łzy, upadłéj tuż przy podpisie.

III.

Po odjeździe Ewarysta i Ludwiki, wszystko w Bertoche wróciło do zwykłego porządku, to jest milczenia nieprzerywanego niczem. Pani de Fougerolles obrachowała z panią Ledoux wydatki pobytu dwojga młodych ludzi, i znalazła przytem mnóstwo uwag do zrobienia, które po sposobie ich stosowania, słusznie Alexandryna mogła brać do siebie, ale te różne kolące słówka i złośliwe przymówki, obijały się o nią jak groch o ścianę. Postanowiła sobie raz na zawsze, odpowiadać tylko na zaczepki wyraźne. — Ta wytrwała obojętność podbiła niejako baronowę. Wydało się jéj, że pozna się ona na nieugiętym charakterze swojéj siostrzenicy, i jeśli nie przywiązała się do niéj, to ją przynajmniéj szanować poczęła. Odłożywszy na bok próżność jéj i skąpstwo, pani de Fougerolles posiadała zresztą wiele rozumu i wykształcenia. Alexandryna także miała nieco nauki i sąd jéj o rzeczach zdumiewał niekiedy swoją bystrością.

Były więc między temi dwiema osobami niektóre punkta zetknięcia, których pokrewieństwo tajemnicze, odosobnienie mocniéj rozwijało. Wieczory, które spędzano przy kominku, skracały się za pomocą rozmów zapełniających nieraz długie godziny. Niekiedy Alexandryna czytywała głośno, zastanowiając się nad miejscami większéj wartości. To znowu grała na fortepianie, który sobie sprowadziła z Moulins, sztuki ulubione przez panią de Fougerolles, a nie bywały to jak sądzić można, rzeczy najnowsze. Te stosunki umysłowe wyrobiły między ciotką i siostrzenicą pewien rodzaj zaufania, którego jednak Alexandryna nie doprowadziła nigdy do poufałości. Jeżeli zdarzyło się że baronowa pociągnięta przyjemnością, jaką miała z towarzystwa siostrzenicy, zdawała się zapominać na chwilę o położeniu któréj u siebie nadała, Alexandryna jednem zręcznem słowem natychmiast umiała zapełniać przestrzeń, rozdzielającą je od siebie.

Przyszła zima a z nią i czas wyjazdu baronowéj do Paryża. Pomimo wiedzy pani de Fougerolles Alexandryna stała się już jéj była przyjemną i użyteczną, że nie powiem niezbędną. Wzięła więc ją z sobą i zatrzymano się w Moulins, tyle tylko ile potrzeba było na zobaczenie i uściskanie Ludwiki.

Wszak przypominają sobie czytelnicy ową panią Ledoux, która tak poczciwie ofiarowała się zapłacić za Alexandrynę rachunek pachnideł? Otóż odebrała ona list od swoich donoszący jéj o śmierci siostry, po któréj zostało dwoje małych dzieci, co ją zmusiło prosić baronowę o uwolnienie od służby zaraz niedługo po ich przybyciu do Paryża. Czuła się bowiem obowiązaną, poświęcić się małym sierotom po siostrze, którą bardzo kochała.

— Niewdzięcznica! — odezwała się tylko na to pani de Fougerolles.

Co większa obrachowawszy się z nią już ostatecznie, kazała poprzetrząsać rzeczy biednéj kobiety, która przez lat 30 przeszło, służyła jéj z niepozlakowaną nigdy wiernością i niezmordowanem poświęceniem.

Po odprawieniu pani Ledoux, dom został bez gospodyni, a że baronowa nie lubiąca wstawać rano, wyszła była z użycia téj nieustannéj baczności na najdrobniejsze szczegóły, która tyle jest niezbędną w zarządzie domem, wypadało zatem poszukać kogo na miejsce odprawionéj, co było pani de Fougerolles bardzo nie na rękę, zwłaszcza iż była nieufną, jakeśmy to już widzieli. Szczęściem, dało się to jakoś zrobić polubownie. Alexandryna przyjęła na siebie tymczasowo obowiązki pani Ledoux, a baronowa oświadczyła bardzo głośno, że poszuka osoby godnéj ze wszech miar jéj zaufania. Miało się to jednak rozumieć właściwie, że owe *tymczasem* Alexandryny potrwa jak może być najdłużéj, baronowa zaś będzie ciągle szukała i zawsze bez możności znalezienia kogoś stosownego. Trzeba przyznać także, że nie sama oszczędność tylko skłaniała panią do Fougerolles do zatrzymania przy sobie Alexandryny w Paryżu. Widok téj ładnéj dziewczyny w salonie baronowéj, dawał zarazem wiedzieć wszystkim którzy u niéj bywali, że przygarnęła do siebie biedną krewnę, sierotę, co jéj zyskiwało rozgłos znakomitéj wspaniałości. Nie zaniedbywano uwielbiać ją za to po wielekroć, a ona też, stosownie w tym względzie pochwały swoich przyjaciół, umiała przyjmować z pewnym wyrazem skromności, który podwyższał jeszcze w ich oczach zasługę pięknego czynu.

Pani de Fougerolles przyjmowała zwykle we wtorki. Grywano wtedy w wista i zabawiano się nieco muzyką. Przyjęcia baronowéj bardzo sztywne i chłodne, uchodziły jednak za jedne z najdystyngowańszych na przedmieściu świętego Germana. Alexandryna została tam przedstawioną w sposób urzędowny.

Dnia pewnego, pani de Fougerolles oznajmiła Alexandrynie, że ma wydać rozkazy do obiadu na dziesięć osób. Miała baronowa sprawę jakąś w trybunale w Moulins, i dla tego starała się ująć sobie jego członków.

— Będziemy mieli — mówiła — kilka osób z naszych stron, między innemi pewnego urzędnika, członka rady głównéj, którego znasz może. Został on świeżo sędzią trybunału.

— Któż to taki?

— Pan de Mauvezin.

Igła, którą w téj chwili Alexandryna miała w ręku, pękła na dwoje w jéj palcach.

— Przecie! — szepnęła do siebie.

— Czy przypominasz go sobie? — spytała pani de Fougerolles.

— Cokolwiek, — odpowiedziała Alexandryna spokojnie.

Nie widziała go już oddawna, nawet nic nie słyszała o nim, nie dopytując się nigdy. Teraz

mieli się spotkać oko w oko, zaczęła się gotować do téj próby.

Wieczorem, kiedy oznajmiono pana de Mauvezin, dotknęła ręką serca, jakby chcąc je zbadać; biło, trochę tylko silniéj i szybcéj jak zwykle. Lekko zmarszczyła brwi i spojrzała na pana de Mauvezin w zwierciadle, które się znajdowało wprost drzwi wejscia i w którem odbiła się jego postać. Nie doznała na jego widok ani zmięszania, ani nawet wzruszenia.

— Dobrze, — pomyślała sobie — pójdzie to jakoś.

Pan de Mauvezin zdawał się być nieco zmięszany ujrzawszy ją. Podniosła się zlekka żeby mu się odkłonić i podała mu rękę z uśmiechem. Pomięszanie Anatola przeszło w zdziwienie. Sądził na chwilę, że nie odebrała listu.

— Racz mi pan przebaczyć, żem mu nie odpisała — rzekła, jakby zgadując jego myśli — byłam bardzo zajęta, kiedy mi list pański wręczono, późniéj zaś postanowiłam odłożyć moje wytłómaczenie się aż do sposobności, któraby nas zbliżyła znowu, jak się to stało dziś właśnie. Wszak nie masz pan o to żalu do mnie?

Anatol osłupiał. To przyjęcie grzeczne i uprzedzające, sto razy więcéj sprawiało mu przykrości, niż zimne i obojętne powitanie, którego się spodziewał. Skłonił się i zaledwie mógł wyjąkać kilka słów bez związku. Kiedy już był przy pani de Fougerolles, Alexandryna objęła go tym nieubłaganym rzutem oka, jakim spogląda kobieta na przedmiot swojéj niegdyś miłości, którego już nie kocha. Doznawała w téj chwili owego przykrego uczucia zdziwienia, które wciska się w serce, jak tylko z niego ustąpiło uniesienie.

— Więc to był on! to on! — myślała w duszy.

Spostrzegacz, któryby potrafił czytać w jéj oczach, byłby mocno zdumiony, widząc w chwilę potem, z jak wdzięcznym uśmiechem czekała Alexandryna na powrót do niéj pana de Mauvezin. Było w tym wzroku nawet jakby przyzwanie. I nie wystarczyłaby grzeczność na wytłómaczenie tego postępowania. Byłażto ambicja duszy, która się czuje wyższą nad wszelkie powszednie dolegliwości życia; czy też zalotność kobiety, chcącéj odzyskać utracone panowanie? Dumy miała ona dużo jak wiemy, co do zalotności, téj nie zdradzała nigdy przedtem. Była jak zwykle, w czarnéj merynosowéj sukni, z gładkim kołnierzem białym i mankietkami z zwyczajnego płótna. Kiedy Anatol w ciągu rozmowy spytał ją, czy się dobrze bawi w Paryżu, lekko wzruszyła ramionami.

— Ja? stara panna? bawić się? — rzekła.

Jednak ta stara panna miała w sobie coś, co dziwnie przykuwało wzrok do niéj. Jéj wełniana suknia zaćmiewała aksamitne.

Prosiła ją późniéj ciotka żeby co zagrała. Kiedy wstała od fortepjanu, przybliżyło się kilka osób dla powiedzenia jéj grzeczności; Anatol oświadczył jéj, że słyszał wielu sławnych artystów, którzy jéj jednak nie dorównywają.

— Musiała pani dużo pracować od czasu wyjazdu swego z Moulins — rzekł.

— Grywa po dniach całych — odezwała się baronowa, — to jest jéj najmilsza rozrywka.

— Nieinaczéj. A potem, czyliż nie potrzebuję myślić o zapewnieniu sobie przyszłości? przygotowuję się do udzielania lekcji.

Milczenie obeszło wszystkich chwalących. Upewniona, że temi ostatniemi słowy wybiła z głowy Anatolowi wszelką obawę praw, jakieby sobie rościć mogła do jego serca, zagrała jeszcze jakieś świetne warjacje i wstała.

To, z czem się dała słyszyć Alexandryna, było obosieczne. Z jednéj strony rozpraszała obawy pana de Mauvezin, z drugiéj obdzierała ciotkę z tego uroku czułości macierzyńskiéj, którym ją opromieniono, i który ona z przyjemnością sobie przyswoiła. Na miejscu kuzynki, mającéj zapewnioną przyszłość i używającéj już zawczasu wszystkich korzyści swojego położenia, była teraz tylko sierota przygarnięta z miłosierdzia i przeznaczona pracować na siebie w pocie czoła. Posąg wystawiony dobrodziejce został odrazu skruszony.

Przez cały wieczór, na którym dużo było zaproszonych, nie było mowy o niczem więcéj, jak tylko o Alexandrynie i o jéj poniżającem położeniu w domu ciotki. Na niektórych twarzach widać było zadziwienie z tego powodu i pożałowanie. Powtarzano sobie słowa Alexandryny i dodawano do nich wykłady. Żałowano powszechnie téj ładnéj i tyle utalentowanéj młodéj osoby, którą czekała bieda i która znosiła to z taką godnością. Okazywano jéj żywe współczucie, a za to jednozgodnie czepiano się pani de Fougerolles, która mając środki po temu, ani pomyślała zrobić co dla jéj przyszłości.

W krótkim czasie Alexandryna stała się duszą zebrań u pani de Fougerolles. Im więcéj starała się być w cieniu, tem ją chętniéj wyprowadzano na światło. Nie było ust, któreby nie brzmiały jéj pochwałami, z czego często zalatywało coś i do uszu pana de Mauvezin; to jednak tak jednostronne zajmowanie się opinji publicznéj osobą Alexandryny, nie mogło nie wywołać pewnego rodzaju głuchéj walki pomiędzy ciotką i siostrzenicą. Baronowa czuła się jakby zwyciężoną i upokorzoną, przez wyniosłą dumę i lekkie traktowanie swojego położenia ze strony téj, którą uważała za przygarniętą z łaski. Zobopólne rozdraźnienie wrzało w cichości, i łatwo było przewidzić, że pomiędzy temi dwoma usposobieniami, tak mało z sobą zgodnemi, przyjdzie nareszcie do starcia, które będzie tem gwałtowniejsze, im niecierpliwiéj było oczekiwane, a może i pożądane, przez obie strony. Pani de Fougerolles postanowiła zrobić krok stanowczy i odzyskać zachwianą powagę; Alexandryna znowu, utrzymać swoją wyższość i utrwalić ją mocniéj jeszcze. Obie miały się na baczności, jak dwaj nieprzyjaciele. Jednak Alexandryna, która poznała się już była na wartości wytrwania, okazywała ciągle tęż samą uprzedzającą uległość i też samą jednostajność humoru, co wprzódy. Unikała drobnych zatargów i trzymała swoje siły w odwodzie, gotując je na chwilę stanowczą. Przy końcu pory zimowéj, jakoś pod Wielkanoc, baronowa, którą, przystępy próżności, częstsze tym razem niż zwykle, popchnęły do dość znacznych wydatków, zażądała przejrzyć rachunki. Poniosła była właśnie w tym czasie pewną stratę pieniężną, którą uczuła dotkliwie, co, jak łatwo się domyślić, mocno także wpłynęło na zmianę jéj humoru. Nigdy może mocniéj nie usprawiedliwiła tego, co bardzo słusznie powiedział o niéj jeden z dzierżawców Bertoche: że jest jak wiatr północny — ostra i gwałtowna.

Zaledwie przyniesiono książkę rachunkową, kiedy natychmiast wzięła jakąś robotę i siadła przy kominku. Cóś jéj mówiło, że burza jest bliską wybuchu.

— A to co znowu? — zawołała baronowa.

Alexandryna zajrzała do książki.

— Jest to dziesięć franków, które dałam Katarzynie w dodatku, żeby nie miała krzywdy. Robota okazała się większą, niż się jéj saméj się zdawało z początku.

— Tem gorzéj dla niéj. Zgodziła się za trzydzieści franków. Należało się jéj tylko trzydzieści franków—nie więcéj.

— Mniemałam, żem zrobiła rzecz słuszną..

— Źleś mniemała.

Alexandryna siadła znowu na swojem miejscu, ale gniew pani de Fougerolles już był obudzony. Jéj chude palce przesuwały się po szeregach liczb, mruczała głucho przy każdem zsumowaniu.

— Ależ to nie do darowania! — zawołała nakoniec — ośmdziesiąt franków na świece! Ośmdziesiąt franków, przez jeden wieczór! I cóżeś tam tak opalała moja panno? *(d. c. n.)*

ROZMAITOSCI.

— „Posener Ztg" donosi z Bydgoszczy pod dniem 15 b. m. o znalezieniu pod Swiecem zabytków starozytnych, które następnie są opisane: Niedawno przy kopaniu w ogrodzie nowo-zakładanym przy tamecznym domu obłąkanych, w głębokości 20 — 30 stóp znaleziono rozmaite popielnice, miecz, parę ostróg i posążek zbrojnego jeźdźca z niebieskiéj palonéj glinki na 20 — 22 cali wysoki. Koń od głowy do kolan okryty zbroją, ma osobliwe siodło. Tak u łęku jak i w tyle osadzone są na niem, tarcze w ten sposób, iż jeździec wyjąwszy głowę cały jest osłonięty temi puklerzami siodłowemi. Po obu stronach siodła wiszą zamiast strzemion dwa naczynia w formie wiaderek (zapewne dla obrony nóg). Głowa jeźdźca i nogi konia ukruszone, posążek w czasie wykopywania przełupał się, lecz dobrze dał się spoić Koń w stosunku do jeźdźca bardzo rosły, lecz ze względu na tak ciężkie uzbrojenie jakie musiał dźwigać, nie razi niestosownością. Miecz żelazny ma podwójną rękojeść i zapewne obu rękami władano nim, przechowany jest dobrze wyjąwszy pochwy drewnianéj. Miecz, ostrogi, popielnica i posążek zdają się należyć do siebie i są pewnie wraz z osebą rycerza zabytkami czasów pogańskich. Przedmioty te znajdują się w domu obłąkanych w Swiecu.

— Z pracowni rzeźbiarza Fabris, dyrektora akademji sztuk pięknych w Rzymie, przywieziono temi dniami do Ripa grande ostatnią sztukę grupy olbrzymiéj, przedstawiającéj Milona Krotońskiego pożeranego przez dzikiego zwierza. Grupa ta ma być z Civitavechia powieziona do Petersburga. Od wielu lat nic podobnego nie widziano w Rzymie. Olbrzymie to dzieło przenosi wielkością pomnik Waschigtona roboty Crawforda. Wyobraża ono atletę Milona, sławnego z siły z swojéj, który żywego wołu na barkach nosił i zabijał pięścią, ale kiedy zestarzał się znacznie zesłabł. Stało się też że napadła go ochota rozerwać pień drzewa od pioruna rozszczypany, lecz wsadziwszy weń ręce, pochwycony został i stał się ofiarą dzikiego zwierza. Miasto Rzym chciało już przed 16tą laty kazać tę grupę oddać w marmurze, lecz ulękło się kosztów. Rząd Rosyjski darował model artyście po odlaniu go z brązu. Sam przewóz modelu z pracowni artysty do Ripa grande i ztamtąd do Civita-vecchia kosztował 4000 talarów.

Dzieło Tomasza Swięckiego wydane nakładem księgarni S. Merzhacha p. t. „Historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnéj Polski" którego 1szy zeszyt ogłaszano w nr. 138 Kroniki, przejrzał w rękopiśmie i uzupełnił przypisami Fr. Henryk Lewestam

Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiój pod nrem 460, odebrała następujące nowości literackie: książeczka do nabożeństwa św. Jadwigi nowo wydana i przejrzana ks. A. Lipnickiego, cena na papierze lepszym kop. 25, na papierze zwykłym kop. 15, życie św. Jadwigi przez tegoż rs. 1 kop. 20. Zbiór powieści, poezji, komedji i podróży dla młodego wieku, wydawany przez Jozefę Smigelską tom 1, zeszyt 1, 2, z prenumeratą na sześć zeszytów rs. 1 kop 80. Rozrywki dla młodocianego wieku, obejmujące powieści, podróże, literaturę i rozmaitości przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową, tom 1, część 1. 2, 3 z prenumeratą na 15 zeszytów rs. 4 k. 50.

— Wyszły razem 8 i 9ty poszyt dzieła: „Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie," opisane pod względem historycznym przez Juljana Bartoszewicza. Wizerunki kościołów i celniejsze w nich nagrobki rył na drzewie Michał Starkman. Poszyty te zawierają opisy i wizerunki kościołów: PP. Kanoniczek, KK Trynitarzy i Bazyljanów. Uwiadamia się, iż dzieło całe składać się będzie z 12tu poszytów około 25 arkuszy druku, mające zawierać opisy i wizerunki 24 kościołów Warszawskich i celniejsze w tychże nagrobki. Prenumerata na toż dzieło wynosi rs. 6 i przyjmuje się w znaczniejszych księgarniach Królestwa i Cesarstwa. Skład główny w Warszawie u wydawcy Michała Starkman przy ulicy Trębackiéj Nro 627, tudzież w Wilnie w księgarni Maurycego Orgelbranda.

Mazur ofiarowany Całemu światu, skomponowany i ułożony na fortepian przez Andrzeja Rajczaka, grywany przez orkiestry warszawskie, wyszedł nakładem składu nut muzycznych Ign. Klukowskiego. Cena kop 15.

Rada szczegółowa opiekuńcza instytutu oftalmicznego Książąt Lubomirskich. — W celu zgromadzenia funduszów na wzniesienie nowych zabudowań dla Instytutu Oftalmicznego Książąt Lubomirskich w Warszawie, w miejsce dotychczas przy ulicy Marszałkowskiéj pod Nr 1381/2 istniejących, które nieodpowiadają swemu teraźniejszemu przeznaczeniu, Rada Administracyjna Królestwa, przez wypis z protokułu posiedzenia swego z dnia 12 (24) lipca r. b., polecić raczyła przenieść Instytut pomieniony na przeciąg lat trzech do gmachu szpitala Dzieciątka JEZUS i tamże ambulatorjum dla chorych oftalmicznych urządzić; sprzedać przez licytacją publiczną dom Instytutowy wraz z placem przy ulicy Marszałkowskiéj, następnie po upływie czasu wyżéj oznaczonego, wznieść nową budowlę, znaczniejszą liczbę chorych pomieścić zdolną i potrzebom zakładu odpowiedającą. Na zasadzie powołanéj dopiero decyzji Rady administracyjnéj Królestwa, oraz w wykonaniu reskryptu komisji rząd. spraw wewn. i duch z dnia 10 (22) lipca r. b., Rada szczegółowa opiekuńcza podaje do powszechnéj wiadomości, że w dniu 6 (18) Września r. b. o godz. 5éj z południa odbędzie się w kancelarji Rady Szczegółowéj przy ulicy Marszałkowskiéj pod Nr 1381/2 sprzedaż przez opieczętowane deklaracje, a następnie przez głośną licytacje, nieruchomości Nr 1381 i 1382 przy ulicy Marszałkowskiéj położonych, każdéj oddzielnie, poczynając co do nieruchomości nr 1381 od rs. 16,761 zaś co do nieruchomości Nr 1382 od sumy rs. 3174. Mający chęć przystąpienia do licytacji winien jest oprócz deklaracji podług zamieszczonego niżéj wzoru spisanéj, złożyć vadjum co do posesji Nr 1831 rs. 1677, zaś co do posesji Nr 1382 rs. 318, tudzież na koszta ogłoszenia licytacji po rs. 20. Vadjum nie utrzymujących się przy licytacji, tudzież kwoty na koszta ogłoszenia licytacji zaraz zwrócone będą. Szczegółowe warunki sprzedaży mogą być przejrzane każdodziennie w kancelarji rady szczegółowéj.—Za opiekuna prezydującego, Pętkowski. Członek rady, J. Berthold.

Wzór do deklaracji. Ja niżéj podpisany w Warszawie przy ulicy.. pod Nrem... zamieszkały, pragnąc nabyć na zasadzie warunków przez rząd zatwierdzonych i mnie wiadomych posesję Nr. przy ulicy Marszałkowskiéj, deklaruję zapłacić za takową sumę rs (wypisać liczbą i powtórnie literami) w gotowiźnie. Wadjum w ilości Rs..., tudzież rs. 20 na koszta ogłoszenia licytacji składam. W Warszawie dnia.. (podpis)

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Dwudziesto-letni opiekun.—Doktór Robin.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Mauprat.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Sierpnia 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*